



Uwagi o ruchu lewostronnym

- Wojciech Świącicki

Z półek księgarskich powoli znika parotysięczny nakład „Podręcznika wspinaczki”. Wydawnictwo „Galaktyka” nosi się z zamiarem dokonania niewielkiego dodruku, gdyż wszystko wskazuje na to, że książka trafiła doskonale w zapotrzebowanie polskiego czytelnika. Nie ma w tym chyba nic dziwnego, skoro podręcznik Allena Fyffe i Iaina Petera był także bestsellerem na rynku brytyjskim i doczekał się nawet oficjalnej akceptacji British Mountaineering Council.

Miałem przyjemność być recenzentem i redaktorem wydania polskiego. Moją bardzo dobrą opinię o „Podręczniku wspinaczki” podzieli koledzy instruktorzy z Komisji Szkolenia PZA i wspólnie zdecydowaliśmy się nadać podręcznikowi status książki polecanej przez Polski Związek Alpinizmu. Dzisiaj, w półtora roku od chwili ukazania się publikacji, można już zaobserwować pierwsze efekty oddziaływania podręcznika na polskie środowisko taternickie. Niestety nie wszystko potoczyło się w pożądanym kierunku. Dlatego zdecydowałem się na napisanie kilku uwag. Niektóre z nich są dość obszerne. W każdym razie przekraczają ramy redakcyjnych komentarzy podawanych *petitem* na dole strony i siłą rzeczy zabraknie dla nich miejsca w drugim wydaniu książki.

„Podręcznik wspinaczki” został w kilku miejscach odczytany zbyt dosłownie, a ściślej bez próby ustosunkowania się do brytyjskiej tradycji oraz do specyficznych warunków uprawiania wspinaczki w Anglii, Walii i Szkocji. Ponadto, co okazało się zupełnie niezamierzonym efektem, część polskich wspinaczy zapomniała całkowicie o innych niż brytyjska szkołach wspinaczkowych i odrzuciła wartościowe doświadczenia chociażby alpinistów niemieckich **1**). Jest to błąd, gdyż my, Polacy możemy czerpać z doświadczeń różnych nacji bez groźby narażenia się na zarzut sprzeniewierzenia się narodowym tradycjom w technice asekuracji czy też w technice zjazdu na linie. Ta uwaga to nie żart! Doskonale pamiętam pełne dezaprobaty uwagi alpinistów szwajcarskich na widok mojej brytyjskiej uprzęży biodrowej model Don Whillans. Po prostu nie mieściło im się w głowie, że można wspinąć się w alpejskiej ścianie bez pasa piersiowego... I odwrotnie, widziałem zdziwienie w oczach mojego partnera, szefa centrum wspinaczkowego w północnej Walii, kiedy na górnym stanowisku asekurowałem z półwyblinki wpiętej w karabinek centralny. W chwilę potem usłyszałem jego ironiczny komentarz, że jest to *German gadget*. Dalszych jego uwag o upadku III Rzeszy nie da się na łamach „Taternika” zacytować. Kiedy już ochłonałem, pomyślałem sobie w duchu, że faworyzowana przez Brytyjczyków płytka asekuracyjna ma jak najbardziej germański rodowód, gdyż nie jest to nic innego jak zmodyfikowana płytka Stichta. Mój partner pewnie do dzisiaj zastanawia się, czemu naszej dalszej wspinaczce towarzyszył ledwo słyszalny chichot.

Powoli przechodząc do rzeczy. Stosunkowo najwięcej nieporozumień wywołuje zagadnienie techniki zjazdu z tzw. wysokim przyrządem asekuracyjnym. Z bliżej nie znanych powodów doszło do pomieszania pojęć, a w konsekwencji do nieuzasadnionego i nie zawsze optymalnego połączenia różnych technik. Aby definitywnie wyjaśnić o co chodzi należy zacząć od początku. Otóż technika

zjazdu na linie z tradycyjnym umiejscowieniem przyrządu zjazdowego (włącznie ze zjazdem przez karabinek, co jest zmodyfikowaną wersją zjazdu w kluczu Diil-fera) polega na tym, że przyrząd zjazdowy jest wpięty bezpośrednio w uprzęż biodrową lub w jej improwizowaną namiastkę. W takiej sytuacji narzuca się założenie węzła zaciskowego ponad przyrządem zjazdowym. Jest to rozwiązanie doskonale znane wszystkim taternikom starszego pokolenia. Pierwszym alpinistą który rozpropagował inne umiejscowienie węzła zaciskowego był austriacki przewodnik Klaus Hoi. Zauważył on trafnie, że jeśli przypiąć ósemkę zjazdową do zaczepu piersiowego upręży dwuczęściowej lub do upręży typu *fuli body* (patrz wyżej: szkoła niemiecka), to nie ma innego wyjścia jak zawiązać węzeł zaciskowy poniżej przyrządu zjazdowego. Na ślad takiego rozwiązania można trafić przeglądając niemieckojęzyczne katalogi sprzętu wspinaczkowego wydane na początku lat 70-tych. Trzeba jednak uczciwie przyznać, że w tamtych latach w Polsce pomysł Klauza Hoia powodował wyłącznie niecenzuralne komentarze, oparte zresztą na niewybrednym skojarzeniu...

Przełom, przynajmniej jeśli chodzi o naszych instruktorów, nastąpił dokładnie w roku 1992 podczas oficjalnej wizyty w Polsce dwójki francuskich aspirantów z ENSA. Podczas wspólnych ćwiczeń w rejonie Granatów zjeżdżałem za pomocą ósemki wpiętej bezpośrednio w uprzęż - fakt, że niezbyt mądrze, bo bez węzła zaciskowego. Robert Balmat (nawiasem mówiąc potomek w linii prostej legendarnego zdobywcy Mont Blanc) zwrócił mi po koleżeńsku uwagę, że zjazd bez węzła zaciskowego jest znacznie bezpieczniejszy, jeśli przyrząd jest przypięty do upręży za pośrednictwem ekspresu. Takie rozwiązanie narzuca trzymanie liny oburącz pod przyrządem zjazdowym, co redukuje groźbę jej wypuszczenia na skutek oparzenia lub innego urazu.

Pomysł był genialny w swej prostocie. Już od następnego sezonu w „Betlejemce” uczono:
„Istnieją dwie opcje umiejscowienia przyrządu zjazdowego na upręży:

- 1. nisko - wprost na upręży biodrowej,*
- 2. wysoko - za pośrednictwem pętli (ekspresu) długości 20-30 cm.*

W sprawie umiejscowienia węzła zaciskowego obowiązuje zasada:

- 1. przy niskim wpięciu przyrządu węzeł musi być ponad nim,*
- 2. przy wysokim wpięciu przyrządu węzeł musi być poniżej" Uwaga! Zjazd z użyciem półwyblinka może być wykonywany tylko w wersji niskiej! 2)*

Zjazd bez węzła zaciskowego jest znacznie bezpieczniejszy, jeśli przyrząd jest przypięty do upręży za pośrednictwem ekspresu.

Wszystko wydawało się jasne do czasu, kiedy „Podręcznik wspinaczki” trafił pod polskie strzechy. Okazało się, że Brytyjczycy nie dość, że przyrząd (którym jest z reguły płytka asekuracyjna) mocują nisko, czyli wprost do upręży, to jeszcze umieszczają węzeł poniżej przyrządu. Dodatkową osobliwość stanowi sposób dowiązywania węzła zaciskowego wprost do taśmy udowej upręży lub do odpowiednio mocnego punktu z tyłu upręży (str. 128 ryc. 7.16) zamiast do tzw. łącznika. Powstało spore zamieszanie, któremu uległa niestety także i część instruktorów. Niektórzy niesłusznie nazywali rozwiązanie brytyjskie „wysokim przyrządem” pomimo, że przyrząd umiejscowiony jest nisko. Inni dla odmiany zupełnie niepotrzebnie (choć nie błędnie) zalecali przywiązywanie węzła zaciskowego do taśmy udowej, podczas gdy przyrząd zjazdowy umiejscowiony był wysoko.

O co w tym wszystkim chodzi? Po prostu trzeba choć trochę znać wyspiarzy. Mówiąc najkrócej mają oni szczególne upodobanie do rozwiązań prostych i uniwersalnych zarazem. Skoro ich doktryna asekuracji preferuje ubezpieczanie z przyrządu wpiętego wprost do upręży (np. str. 73 ryc. 5.3 i 5.4), to nie widzą oni powodu aby cokolwiek zmieniać przechodząc od asekuracji do zjazdu na linie. Oczywiście istnieje groźba wciągnięcia węzła zaciskowego do wnętrza przyrządu zjazdowego, ale można tego uniknąć przenosząc jego zamocowanie jak najniżej tj. na taśmę udową upręży. Ot i cała tajemnica!

Powtórzmy zatem dla porządku. Termin „wysoki przyrząd zjazdowy” oznacza przyrząd wpięty do upręży za pośrednictwem pętli lub ekspresu. Przezorny alpinista zawiązuje wówczas węzeł zaciskowy pod przyrządem i przypina niezależnym karabinkiem zakreślanym do łącznika w upręży. Sposób francuski jest zalecany podczas wykonywania wielu zjazdów pod rząd, zwłaszcza w skomplikowanym terenie, oraz w ratownictwie. Wyjątek stanowi przypadek przejeżdżania przez węzeł (w przypadku połączenia kilku lin w jedną), kiedy zdecydowanie wygodniej jest zjeżdżać w sposób tradycyjny, tzn. z przyrządem umiejscowionym nisko i węzłem zaciskowym znajdującym się powyżej przyrządu.

Termin „niski przyrząd zjazdowy” oznacza przyrząd wpięty bezpośrednio do upręży. Sposób brytyjski jest godny polecenia zwłaszcza w sytuacjach awaryjnych, gdy musimy szybko przejść od asekuracji do zjazdu **3**). Uwaga: jeżeli w wyjątkowej sytuacji decydujemy się na ryzykowny sposób zjeżdżania bez węzła zaciskowego, to ważniejsze od krótkiej modlitwy jest posłużenie się sposobem francuskim, a więc techniką wysokiego przyrządu zjazdowego obsługiwanego oburącz spod przyrządu.



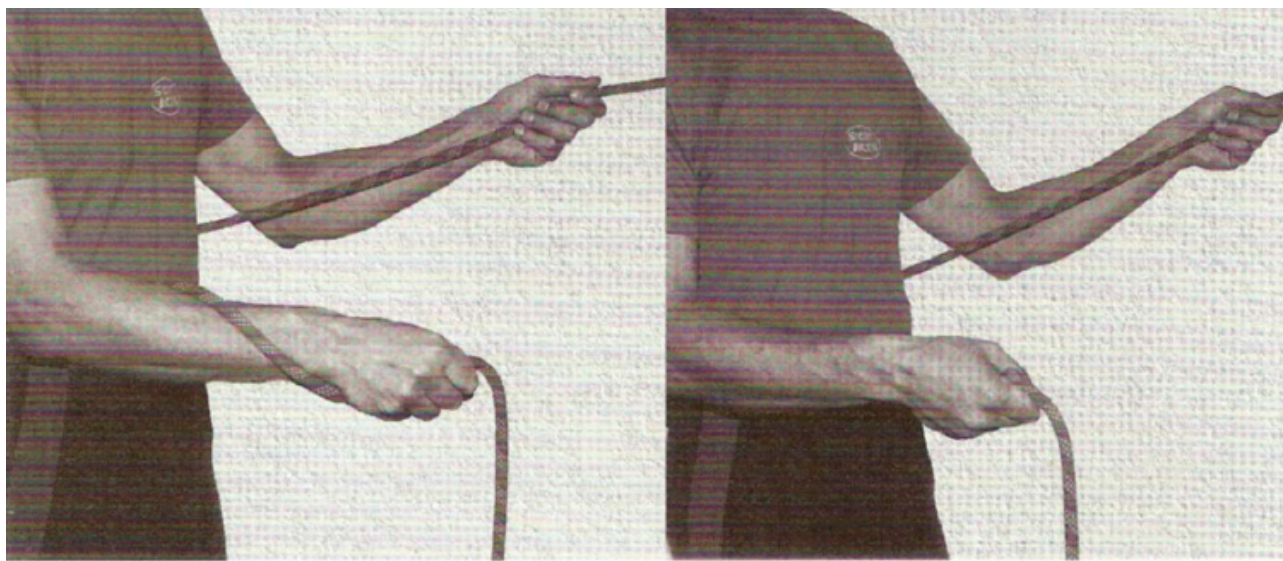
Fot.1. Brytyjski sposób zjazdu
– niska płytka, niski prusik



Fot. 2. Kontynentalny sposób zjazdu
– wysoka ósemka, niski prusik

Następą istotną sprawą jest technika posługiwania się liną w trakcie asekuracji. Największe różnice można zauważyć pomiędzy brytyjskim a kontynentalnym sposobem asekurowania w sposób klasyczny, czyli przez ciało. Po pierwsze, Brytyjczycy w ogóle nie znają metody asekurowania poprzez prowadzenie liny na wysokości piersi. Warto przypomnieć, że asekuracja przez ciało z ułożeniem liny „przez plecy” jeszcze na początku lat 70-tych należała do żelaznego repertuaru umiejętności nauczanych na kursach taternickich. Dziś można urzędowo stwierdzić, że

umarła ona śmiercią naturalną na niepopularność. Na szczęście nic nie wskazuje na to aby któregoś roku powróciła wraz z falą retro. Po drugie, wyspiarze całkowicie ignorują asekurację „spod ramienia” polegającą jak wiadomo na prowadzeniu liny od partnera pod pachę, a następnie przez plecy i przeciwległe ramię do ręki hamującej. W tym przypadku mamy do czynienia z wylaniem dziecka wraz z kąpielą gdyż podczas asekuracji górnej właśnie ubezpieczenie „spod ramienia” w dużym stopniu eliminuje groźbę zsunęcia się liny z ciała na skutek szarpnięcia liną w dół. Preferowana przez Brytyjczyków asekuracja „z bioder” ma tę wadę, że dla bezpieczeństwa należałoby przepiąć linę przez punkt wysyłowy na stanowisku asekuracyjnym. Szkopuł w tym, że asekurację przez ciało stosuje się na ogół w niezbyt trudnym i mało stromym terenie, gdzie stanowiska zazwyczaj są zakładane tylko z jednego punktu asekuracyjnego. W takiej sytuacji nie ma innego wyboru jak asekurować „spod ramienia”. W tym miejscu należy ustosunkować się do lansowanego w podręczniku sposobu owinięcia liny wokół przedramienia ręki hamującej (str. 75 ryc. 5.7). Otóż Brytyjczycy w ogóle nie przyjmują do wiadomości, że można asekurować inaczej. Podkreślają dwie zalety: po pierwsze owinięcie liny wokół przedramienia zwiększa tarcie, a więc w konsekwencji ułatwia hamowanie, a po drugie w znacznym stopniu zmniejsza ryzyko „zgubienia liny”. Rzeczywiście, wypuszczenie liny z ręki hamującej może mieć katastrofalne skutki. Niestety są też i wady takiego trzymania liny. Na pierwszym miejscu należy chyba wymienić mniejszą płynność ruchów, a w następstwie wolniejsze podawanie i wybieranie liny, co ma zasadnicze znaczenie podczas szybkiej wspinaczki. Ponadto, ze względu na możliwość oparzenia przedramienia należy używać ubioru z długim rękawem, co w czasach niezwykłej popularności koszulek zwanych bularkami wydaje się postulatem trudnym do zrealizowania.

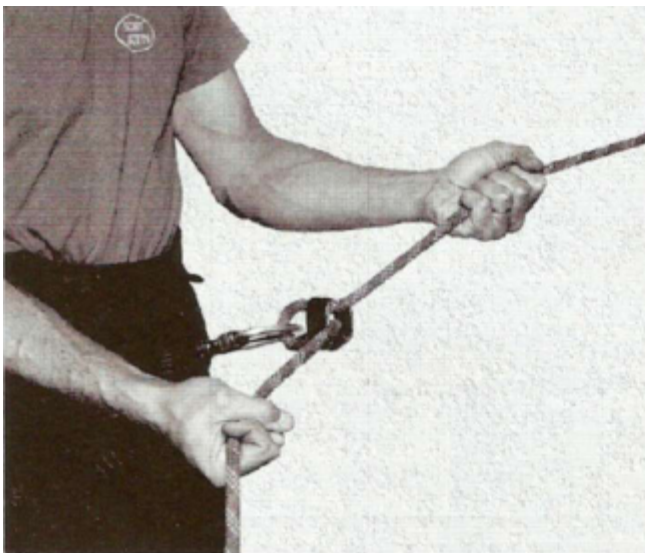


Fot. 3. Brytyjski sposób trzymania liny w ręce hamującej

Fot. 4. Kontynentalny sposób trzymania liny w ręce hamującej

Odrębnego komentarza wymaga typowo wyspiarski sposób ubezpieczenia z użyciem płytki asekuracyjnej. Płytką jest tam bez wątpienia przyrządem asekuracyjnym numer jeden. Zdecydowała o tym tak ceniona przez Brytyjczyków prostota konstrukcji oraz powszechne stosowanie na tamtejszych skałach lin podwójnych. Te ostatnie zdobyły prymat z powodu niechęci Brytyjczyków do stosowania przedłużonych ekspresów likwidujących niekorzystne przeszytnienie prowadzonej liny. Płytką asekuracyjną jest przypinana do uprząży. Takie rozwiązanie jest stosowane zarówno podczas asekuracji dolnej jak i górnej (str. 73 ryc. 5.3 i 5.4). Dobrze pytanie dlaczego? Przecież wspinacze z obszaru języka niemieckiego wolą na górnych

stanowiskach ubezpieczać z karabinka HMS wpiętego w centralny punkt stanowiskowy. Czy potrafimy odgadnąć dlaczego ewolucja asekuracji na wyspach brytyjskich poszła w innym kierunku niż na kontynencie. Odpowiedź jest zaskakująco prosta. Płytkę przy wszystkich swoich zaletach nie nadaje się do użycia jako przyrząd asekuracyjny wpinany w punkt centralny na górnym stanowisku w celu asekurowania partnera podchodzącego z dołu 4). Natomiast ewentualne ściąganie drugiego za pośrednictwem węzła półwyblinki nieuchronnie kończy się skręceniem żył liny podwójnej, co w chwilę później uniemożliwia równoległe prowadzenie żył przez prowadzącego. — To jeszcze nie koniec wyspiarskich osobliwości. Uważny czytelnik zauważy, że płytka asekuracyjna nie zawsze jest wpinana bezpośrednio w łącznik uprząży, ale często w pętlę utworzoną przez linę, po jej dowiązaniu do uprząży za pośrednictwem węzła ósemkowego (str. 78 ryc. 5.11). Takie rozwiązanie stanowi dopełnienie brytyjskiej szkoły asekuracji. Skoro dominującym sposobem ubezpieczania jest asekuracja pośrednia, tj. z przyrządu zamocowanego na ciele wspinacza, to stanowiska asekuracyjne należy konstruować tak, aby ciężar wiszącego pechowca obciążał bardziej stanowisko, niż obsługującego linę partnera. W razie komplikacji prowadzenie ewentualnej akcji ratunkowej jest wówczas proste. Wystarczy uwolnić się z układu asekuracyjnego w brytyjski, a więc wyjątkowo niewymyślny sposób (str. 147 ryc. 9.11). Jak widać, ogólna zasada działania urzeka prostotą! Niestety, nic nie jest takie łatwe jak się wydaje. Poprawne założenie stanowiska spełniającego wyżej wymieniony postulat wymaga sporego doświadczenia i niemałej wyobraźni aby przewidzieć kierunki działania sił na stanowisko asekuracyjne. W tym miejscu trzeba koniecznie ustosunkować się do zaprezentowanego w podręczniku sposobu podawania i wybierania liny podczas asekuracji z użyciem płytki asekuracyjnej (str. 79 ryc. 5.12 i 5.13 oraz str. 80 ryc. 5.14). Niestety na wszystkich rysunkach przedstawiono wadliwe ułożenie dłoni hamującej. Zaprezentowany układ dłoni uniemożliwia pełne załamanie liny w przyrządzie asekuracyjnym. Posługując się płytką kubkiem asekuracyjnym oraz ósemką należy uchwycić linę tak, aby kciuk dłoni hamującej był skierowany w kierunku przyrządu asekuracyjnego 5).



Fot. 5. Wadliwy sposób trzymania liny w ręce hamującej



Fot. 6. Poprawny sposób trzymania liny w ręce hamującej

Posługując się płytką, kubkiem asekuracyjnym oraz ósemką należy uchwycić linę tak, aby kciuk dłoni hamującej był skierowany w kierunku przyrządu asekuracyjnego.

Na zakończenie należy poświęcić jeszcze chwilę uwagi metodzie sporządzania pasa asekuracyjnego (*swami belt*) z długiego odcinka taśmy kilkakrotnie owiniętej wokół talii (str. 47 ryc. 3.24). Otóż nie jest to nawoływanie do powrotu do czasów wiązania się liną w pasie, ani tym bardziej „wynalazek” mający zastąpić uprząż biodrową. Mamy tutaj do czynienia z prostym rozwiązaniem pozwalającym na do-wiązywanie się (lub dopinanie) do liny podczas poruszania się w łatwym terenie. Podkreślimy, chodzi o przebieranie rękami i nogami -a nie wspinaczkę - czyli coś, co Brytyjczycy nazywają *scrambling*. Innymi słowy, wybierając się np. na Miękuszwiecki Szczyt drogą *Po Głazach* warto mieć na sobie właśnie taką uprząż na wszelki wypadek. Lepsze to niż nic. W razie czego można przyasekurować w zejściu słabszego partnera czy chociażby łatwo dopiąć się do liny podanej przez ratownika. Natomiast z oczywistych powodów wiązanie się w pasie, nawet za pośrednictwem szerokiej taśmy zupełnie nie nadaje się do uprawiania wspinaczki, a tym bardziej do pokonywania dróg typu *via ferrata*. Zasadniczym przeciwwskazaniem jest groźba odniesienia poważnych obrażeń wewnętrznych na skutek szarpnięcia liną po locie z dużym współczynnikiem odpadnięcia. W tym miejscu warto przypomnieć, że WO podczas upadku na „żelaznej perci” może przyjmować znacznie większe wartości niż podczas wspinaczki z użyciem liny do asekuracji. Ponadto, należy się także liczyć z następstwami wiszenia na linie bez kontaktu ze skałą. Wprawdzie na stronach 143–144 można znaleźć sposoby ratowania się po zawiśnięciu wolno w powietrzu, ale powiedzmy sobie uczciwie, że są to sztuczki ekwilibrys-tyczne wymagające dużej sprawności fizycznej. Lepiej nauczyć się zakładania na linę poczciwej „nykówki” (str. 143 ryc. 9.5). Młodszym czytelnikom należy wyjaśnić, że „nykówka” **6** to nic innego jak długa pętla zaciśnięta na linie przy pomocy nieocenionego węzła Prusika. Brytyjska odmiana „nykówki” jest prostsza (wystarczy wpiąć w linę karabinek, który opiera się o węzeł przy uprząży), ale też ma znacznie mniej zastosowań. W obydwu rozwiązaniach zasadnicze znaczenie ma możliwość wstawienia stopy w pętlę i przynajmniej częściowe odciążenie klatki piersiowej.

1. Generalnie można mówić o istnieniu czterech szkół: niemieckiej, romańskiej, brytyjskiej i Ameryk.
2. Konspekt „Zjazd na linie”. Materiały szkoleniowe COS PZA, W. Świącicki, 1993
3. Przy okazji zachęcam do stosowania takiej terminologii: francuski lub brytyjski sposób zjazdu na linie
4. tak samo nie nadają się działające na podobnej zasadzie kubek i ósemka
5. Zagadnienie zostało szczegółowo omówione w Tatarniku 4/1996, „Asekurowaj! Możesz iść”, W. Świącicki
6. Nazwa pochodzi od nazwiska Nyka, choć sam J. Nyka skromnie podaje, że był tylko jedną z osób, które wspólnie wykoncypowały takie rozwiązanie podczas ćwiczeń w Lasku Bielańskim w 1960 r., „T” 4/1973.

Wojciech Świącicki instruktor PZA
po. prezesa PZA